Nr. 19. **Kraków, sobota 23 października 1909.** **Rocznik I.**

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Zagranicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Więcej poświęcenia!

Wśród ruchu agitacyjnego i organizacyjnego, często spotykamy się między robotnikami ze zdaniem, iż niewarto się bardzo wysilać w pracy na rzecz organizacyi ani narażać się na przykrości nieuniknione i trudy, ponieważ i tak kilku lub kilkunastu ludzi ogromowi pracy nie podoła i stosunków robotniczych nie zreformuje. Jest w tem twierdzeniu pewna pozorna słuszność i dlatego o ile głosy podobne odzywają się z pośród pracujących czynnie na polu organizacyi zawodowej robotników, wyrządzają ogólnej sprawie znaczne szkody; tłumią zapał, podrywają energię i osłabiają poświęcenie u wszystkich mniej wyszkolonych i przekonanych pracowników.

Kiedy jednak zdaniu: że niewarto się bardzo sprawie robotniczej poświęcać, bo ludzie tego nie uznają, a sobie samemu można szkodę przynieść, przyglądniemy się bliżej i głębiej go rozważymy, przekonamy się łatwo, że jest ono błędne, niesłuszne i pozbawione głębszych podstaw, a ci, którzy tak mniemają, nie rozumieją dokładnie, albo niechcą zrozumieć istoty naszej pracy i celów, do których zdążamy.

Każdy z naszych członków-czytelników, który czytał historye, wie o tem, że każda wielka sprawa wymagała bezgranicznego poświęcenia kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi, którzy dali jej początek i stali na jej czele. W wojnach i ruchach rewolucyjnych, zmierzających do odparcia najazdu wrogów lub wyzwolenia gnębionych ludów w początkach, nie brał nigdy udziału ogół mieszkańców danego kraju lub miasta, ale tylko pewna ich liczba, którzy byli uświadomieni o celach swego przedsięwzięcia. Między tymi zaś było tylko kilku, a najwyżej kilkunastu takich, którzy szli na czele bojowników i pierwsi wystawiali się na wszelkie niebezpieczeństwa ze strony przeciwnej im grożące. I ta grupka ludzi poświęcenia i czynu pracowała za wszystkich innych, ofiarowała swe mienie i życie na ołtarzu wielkiej wspólnej sprawy. A mnóstwo przykładów z historyi nas poucza, że takie poświęcenia się jednostek siłą swoją porywały za sobą tysiące, które następnie wyzwalały ludy i kraje z wiekowego ucisku i niewoli.

Podobnie dzieje się obecnie w pracy społeczno-politycznej. Gdyby Dr Lueger w Wiedniu nie był się zdecydował i poświęcił na wielkie trudy i przykrości, a razem z nim kilku innych dzielnych ludzi, nie byłoby w Austryi potężnego dziś stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. W Galicyi ruch ludowy byłby może obecnie dopiero się zaczynał, gdyby ks. Stojałowski przed trzydziestu laty niebył powstał i poszedł między lud. I wiele innych wielkich dzieł niebyło bez ludzi poświęcenia, gotowych wszystkie przykrości i biedy znosić dla sprawy.

Te przykłady pouczają nas wymownie, że jeżeli klasa robotnicza ma zwyciężyć i wyzwolić się z dotychczasowego ucisku i poniżenia, muszą wyjść z pomiędzy niej ludzie chętni do pracy i do boju, zdolni znosić przykrości i prześladowania i poświęcać swoje siły i życie dla sprawy robotniczej. Za przykładem tych jednostek pójdą inni i tak armia wielka urośnie i stoczy zwycięski bój...

I w naszej organizacyi tak być musi. I nasza sprawa tak samo wymaga wielkiego poświęcenia. Niechże przeto przewodniczący, kasyerzy i sekretarze naszych Grup i Stacyi płatniczych nie żałą się, że muszą pracować bezpłatnie dla innych, że muszą znosić przykrości ze strony przedsiębiorców, a nierzadko od członków, że wreszcie spotkać ich może wyrzucenie z pracy. Nie biadajmy na przeciążenie pracą, na obojętność szerokich mas robotniczych, na brak poparcia ze strony tych ludzi, którzy może powinni nam go udzielać, ale jeszcze z większem poświęceniem i zapałem rzucajmy się w wir pracy i ruchu organizacyjnego.

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i... świecić“.

I nie liczyć również na wdzięczność ludzi, poklask i uznanie, bo to nie jest celem naszej pracy i nie dla uznania i poklasku pracujemy, ale chcemy podnieść milionowy stan robotniczy, chcemy zdobyć dla niego prawa, chcemy zdobyć dla siebie i drugich lepszą przyszłość. Oto nasz ideał i nasz cel, szczytny i wielki. Osiągnięcie go jednak wymaga wielkich ofiar, poświęceń i trudów, na które zdobyć się musimy, jeżeli chcemy, a chcemy zwyciężyć!

Płaca robotnika.*)

Jej znaczenie i różne rodzaje.

Dążność każdego człowieka pod względem materyalnym jest skierowana ku temu, aby uzyskać jak najwyższy dochód dla zaspokojenia potrzeb codziennego życia, jak: pożywienie, ubranie, mieszkanie itd. Ale u niektórych ludzi, obok tego wrodzonego i uprawnionego popędu samozachowawczego, zachodzą przytem inne jeszcze uczucia, jak samolubstwo, pycha, żądza zysku lub przyjemności i inne mniej szlachetne pobudki. Wśród ludności pracującej, która nie opływa w dostatkach, lecz zwykle cierpi niedolę z powodu braku dóbr ziemskich, stanowi niedostatek sam dostateczną przyczynę, by podtrzymać staranie o pomnożenie dochodu. O ile ta dążność obraca się w granicach uczciwości i sprawiedliwości, jest ona nie tylko dozwoloną, ale nawet jest obowiązkiem każdego człowieka, który musi troszczyć się o siebie i swoich najbliższych.

Dochód członków stanu robotniczego, za pomocą którego trzeba opędzić wszystkie potrzeby rodziny, polega z reguły wyłącznie na zapłacie za pracę, t. j. na wynagrodzeniu za płacę rąk, jaką wykonuje robotnik czy robotnica dla jakiegoś przedsiębiorcy. Dla nich oznacza to jedyne źródło dochodu. Od wysokości płacy zatem zawisła także materyalna dola lub niedola pojedyńczego robotnika, rodziny i całego stanu.

Wysokość myta decyduje w pierwszym rzędzie o sposobie wyżywienia, czy robotnik i jego rodzina mogą sobie pozwolić na zdrowy, wzmacniający posiłek, lub nie, albo czy muszą cierpieć z powodu niedostatecznego odżywiania się, jak to niestety zdarza się u niezliczonych rodzin robotniczych. Od wysokości płacy zależy, czy robotnik i jego bliscy mogą ubierać się porządnie i wystarczająco. Od wysokości myta zawisły także stosunki mieszkalne, czy rodzina robotnicza może zająć zdrowe i obszerne mieszkanie, lub czy też musi poprzestać na pomieszczeniu, które urągą zdrowiu i moralności. Płaca robotnika rozstrzyga także o tem, czy tenże może sobie pozwolić na wytchnienie i rozrywkę, a dalej, czy może dostarczyć duchowi swemu tego, co potrzebne dlań i pożyteczne.

Zachodzi tu jeszcze jedna ważna kwestya, którą uwzględnić należy. Większa część rodziców pragnęłaby tak bardzo kazać dzieci wyuczyć czegośkolwiek i wyposażyć je na późniejszą walkę o byt, gdyby się znalazła możność ku temu. Ale wobec niskiego zarobku ojca musi dziecko jak najwcześniej — często już podczas nauki szkolnej, a zawsze już po wyjściu ze szkoły — gonić za zarobkiem, ponieważ do tego nagli bieda w domu. Jakby to życie niejednego robotnika mogło było rozwinąć się zupełnie inaczej ku pożytkowi ogółu, gdyby ekonomiczne położenie rodziców było pozwoliło na inne wychowanie i lepsze wykształcenie! Niezliczone talenty, jakich nie jest pozbawiony stan robotniczy, leżą odłogiem i nie mogą się rozwinąć. Ogół ponosi przez to krzywdę.

Ale jeszcze pod innym względem jest ogół jak najbardziej interesowany dolą lub niedolą stanu robotniczego. Liczba robotników wraz z rodzinami wynosi co najmniej dwie trzecie całej ludności, a jest skazana na zarobek z pracy rąk, by utrzymać się jako tako. Trafnem też jest starodawne zdanie, że jeśli robotnik ma pieniądze, to je posiadają także wszystkie inne stany. Od zamożności tej największej części ludu zależy po większej części rolnictwo, stan kupiecki i

*) Artykuł ten czerpiemy z „Ruchu chrześcijańsko-społecznego“.

rzemieślniczy. Jeżeli robotnik ma dobre dochody, to podnosi sie zapotrzebowanie artykułów, a tem samem produkcya, handel i komunikacya doznają rozwoju.

Ale nie tylko względy ekonomiczne, lecz także narodowe interesy ogółu są ściśle zespolone z sprawą myta robotnika. Większości żołnierzy dostarczają warstwy pracujące. Jakież niebezpieczeństwo groziłoby krajowi, w którymby ten najliczniejszy stan miał wskutek niedostatecznego odżywiania się dla zbyt niskiej płacy karłowacieć, czyli upadać na ciele i duchu tak dalece, że jużby nie był zdolny dostarczyć potrzebnej liczby rekrutów.

Nie tylko więc pojedyńczy robotnik i jego rodzina, lecz także państwo i społeczeństwo uczestniczy w pomyślności lub biedzie stanu robotniczego. A powodzenie zależy jedynie, albo przynajmniej w głównej części od wysokości myta. Doniosłe znaczenie kwestyi płacy dla robotnika i jego rodziny, jako też dla społeczeństwa i państwa oceniliśmy dostatecznie w tem, co powiedziano wyżej. Ale to zarazem uzasadnia w zupełności i usprawiedliwia też dążenie robotników do uzyskania możliwie najkorzystniejszych warunków płacy, jak to się uwydatnia w praktyce, w nowoczesnym ruchu zawodowym.

Zródła drożyzny
w Austryi.

Drożyzna, szalona drożyzna w Austryi zaczyna wyrastać na ogólną kwestyę społeczno-polityczną. Na ogólną dlatego, że nie dotyczy ona jedynie Wiednia, lecz cięży na wszystkich krajach koronnych. Nad Galicyą znęca się nawet dotkliwiej, niż nad innemi prowincyami, ponieważ nasz kraj jest uboższym od innych, był przez cały wiek rozmyślnie zaniedbanym i wyzyskiwanym, a jeszcze dzisiaj władze centralne po macoszemu traktują jego potrzeby kulturalne i gospodarcze.

Dlatego drożyzna, jaka teraz dochodzi już do szczytu, obchodzi Galicyę więcej, niż inne kraje. Ta drożyzna mieszkań, artykułów spożywczych, ubrania, bielizny, obuwia, słowem, najniezbędniejszych potrzeb życiowych, poprostu grozi katastrofą. Spycha ona klasy średnie w otchłań niedostatku, klasy robotnicze skazuje na nędzę. Jej następstwem musi być charłactwo fizyczne i umysłowe jednostek, oraz pomnażanie szybkie proletaryatu.

Jakież są przyczyny tego nagłego spotęgowania drożyzny w dziedzinie najpotrzebniejszych artykułów spożywczych, mieszkania i innych towarów codziennego użytku?

Przedewszystkiem, za kosztowna administracya państwowa. Austrya bez Węgier jest co do ludności państwem drugorzędnem, mimo to, ma potrzeby i wydatki wielkiego mocarstwa. Nadto musi zamiast Węgier ponosić część opłat na wojsko i na dyplomacyę, opłat, które właściwie powinni zaspakajać obywatele węgierscy z własnej kieszeni.

Dalej system podatkowy w Austryi jest przestarzałym i niesprawiedliwym. Podatki są nakładane głównie na artykuły spożywcze i na nieruchomości miejskie, podczas gdy wielcy właściciele ziemscy i wielcy fabrykanci oraz spekulanci stosunkowo płacą zbyt niskie podatki.

Po trzecie wreszcie, pod płaszczykiem popierania przemysłu rządy austryackie tolerują istnienie spisków fabrykantów na kieszeń ludności. Te spiski nazywają się kartelami. Fabrykanci tworzą zwarte koła, wzajemnie sobie nie szkodzące konkurencyą i podnoszące solidarnie cenę. Kartel fabrykantów żelaza, które dzisiaj człowiekowi cywilizowanemu jest potrzebnem pod rozmaitemi postaciami, jak chleb codzienny, ten kartel żelazny wyciąga z ludności austryackiej o setkę milionów koron rocznie więcej, niż wynosi faktyczna wartość żelaza. Boć to żelazo w sąsiednich Niemczech jest o wiele, wiele tańsze. I tak, jak z żelazem, dzieje się ze skórą, płótnem, suknami, szkłem, lampami, drzewem na wpół obrobionem. Śmiało rzec można, że kartele w Austryi zabierają ludności przynajmniej połowę tej sumy, którą pobierają państwo, kraje, powiaty i gminy tytułem podatków.

W Anglii, gdy na kraj spada plaga ekonomiczna, parlament przeprowadza sumienne dochodzenie, czyli ankietę i na podstawie materyałów, zebranych u źródła, uchwala reformę. U nas parlament nie ma na to czasu, bo przywódcy czescy i słoweńscy chcą zostać ministrami, albo Niemcy nie pozwalają na urzędowanie w języku czeskim i niemieckim. A jeżeli w parlamencie nikt nie prowadzi obstrukcyi, to część posłów próżnuje, inni zaś biorą od kartelowców towar po tańszej cenie i siedzą cicho.

Aż wreszcie drożyzna takie wywoła wzburzenie, że ludność przejrzy i postara się o wyrzucenie z parlamentu nierobów oraz trutniów.

* * *

Zamknięcie rachunkowe P. Z. z. chrz. rob. za III. kwartał 1909 r.

Dochód.

Poz.	Rodzaj	Lipiec K.	Lipiec h.	Sierpień K.	Sierpień h.	Wrzesień K.	Wrzesień h.	Razem K.	Razem h.
1	Wkładki	2732	92	3156	78	3461	61	9351	31
2	Wpisowe	52	50	74	50	31	50	158	50
3	Fundusz deleg. . .	23	10	9	30	44	20	76	60
4	Za odznaki . . .	—	—	—	—	30	—	30	—
5	Zwrot pożyczek od grup	—	—	—	—	19	43	19	43
6	Na fund. prasowy .	—	—	—	—	10	—	10	—
7	Dobrowolne dary .	20	—	3	—	—	70	23	70
	Razem . . .	2828	52	3243	58	3597	44	9669	54

Ogólne zestawienie:

Dochód . . 966·954
Rozchód . . 886.768
Pozostaje. K. 801·86 do przekazania na kw. IV.

Majątek ogólny Związku:

Stan kasy z dn. 1/VII 1909 r. . 22.720 K. 11 h.
Saldo za III. kwartał . . . . 801 K. 86 h.
Razem . 23.521 K. 97 h.

Rozchód.

Poz.	Rodzaj	Lipiec K.	Lipiec h.	Sierpień K.	Sierpień h.	Wrzesień K.	Wrzesień h.	Razem K.	Razem h.
1	Fund. chorych . .	1417	81	1530	45	1893	5	4841	31
2	„ pogrzebowy.	35	—	—	—	—	—	35	—
3	„ strejkowy .	8	—	52	—	24	—	84	—
4	„ podróżny . .	—	—	—	—	145	—	145	—
5	„ obron. prawa	7	—	—	—	22	—	29	—
6	„ prasowy . .	309	50	619	—	—	—	928	50
7	Redakcya „Myśli“ .	—	—	34	—	200	—	234	—
8	Wydatki funduszu delegac.	333	—	21	55	36	95	391	50
9	Koszt posiedzeń Zarządu Główn. . .	110	20	—	—	—	—	110	20
10	Zjazd kominiarzy .	100	—	—	—	—	—	100	
11	Koszta zgromadzeń	193	40	77	34	134	86	405	60
12	Administracya . .	12	82	39	55	18	27	70	64
13	Pensye urzędnika .	70	—	100	—	80	—	250	—
14	Druki różne . . .	11	50	35	—	77	48	123	98
15	Pożyczki grup . .	12	—	43	1	109	41	164	42
16	Za lokal sekretarjatu krakowsk. . .	—	—	—	—	20	—	20	—
17	10% w grupach .	269	84	320	40	344	29	934	53
	Razem . . .	2890	7	2872	30	3105	31	8867	68

Kraków, dnia 16 października 1909 r.

K. Holeksa, sekretarz. *J. Piszczkiewicz*, skarbnik. *Sł. Zgórniak*, prezes.

Za komisyę kontrolującą:
Władysław Horowicz.

Komunikat komisyi kontrolującej.

Dnia 16 października przeprowadziła komisya kontrolująca lustracyę ksiąg Zarządu Głównego. Stosując się do życzeń Walnego Zjazdu przedkłada komisya zestawienie za kwartał III. w nowej formie i sądzi, że zarówno grupy jak i członkowie łatwiej się w niem oryentować będą mogli. Zarazem zauważamy, że pozycye 7 i 16 wydatków przybyły wskutek uchwały ostatniego Zarządu Głównego. Poz. 15 wydatków stanowią kwoty, które z bieżących wkładek zostały pozostawione grupom (Bielsk, Sanok, Jarosław) z powodu specyalnych warunków owych grup. Kwoty te w części już w październiku zostały zwrócone.

Zestawienie rachunkowe za kwartał II. które ogłosił Zarząd Główny — komisya zbadała i jako zgodne z książkami uznała.

Kraków, dnia 16 października 1909.

Władysław Horowicz, przewodniczący. *Jan Zawadzki.*

Rząd się zaniepokoił ustawicznie wzrastającą drożyzną. W przeszłym tygodniu rado ministrów wybrała komitet ściślejszy, celem zastanowienia się nad przyczynami drożyzny. Do owego komitetu weszli ci trzej ministrowie, których urzędowanie ma związek z objawami życia społecznego, wywołującymi drożyznę. A więc do komitetu należą minister spraw wewnętrznych, minister handlu, minister rolnictwa.

Komitet ściślejszy wnet przyszedł do przekonania, że należy zbadać gruntowniej szalejącą teraz drożyznę. »Polnische Correspondenz« dowiaduje się, że gabinet barona Bienertha na wniosek komitetu postanowił zwołać wielką ankietę w tej sprawie. Wezmą w niej udział przedstawiciele zarówno producentów, jak i kupców, jak i publiczności konsumującej. Rzecz oczywista, będzie rzeczą Koła polskiego i prasy polskiej dopilnować, aby udział Polaków w tej ankiecie był jak najliczniejszy i domagać się również musimy, by przypuszczono do niej także robotników polskich.

Koniec strajku w Sierszy.

Po długich pertraktacyach między delegatami robotników a dyrekcyą kopalń sierszeckich nastąpiło w ubiegłą sobotę porozumienie i zakończenie strajku. Robotnicy powrócili zaraz do pracy.

O warunkach zawarcia ugody piszą dzienniki co następuje:

„**Strak trwający 60 dni nie przyniósł żadnych ustępstw ze strony zakładów górniczych**. Przy ostatecznem porozumieniu robotnicy osiągnęli tylko te warunki, jakie delegacyom robotniczym ofiarowywano zaraz w pierwszych dniach strajku. Przyznano deputat węgla i 10-cio halerzowy dodatek do szychty na światło, odrzucono jednak żądanie podwyższenia płacy. Co do tego ostatniego postulatu, który właściwie stał się przyczyną strajku, przyjęły jedynie zakłady do wiadomości prośbę robotników o uregulowanie płac do września 1910 r. Zarządy górnicze nie przyjęły jednak żadnego zobowiązania w tej kwestyi. Równocześnie zmniejszono robotnikom 40% wkładki do kasy prowizyjnej na 10%, pozostałe zaś 30% wziął na siebie zarząd. Dziesięciohalerzowy dodatek na światło odpadnie przy urządzeniu lampiarni, co nastąpić ma w najkrótszym czasie.

Do ukończenia strajku przyczyniło się z jednej strony nieodparte stanowisko zakładów górniczych, z drugiej strony wyczerpanie materyalne u górników, tak, że niektórzy zmuszeni byli nawet przed porozumieniem ostatecznem powrócić do pracy. Zakończenie robót polnych, przy których znalazło zajęcie wielu strajkujących, odjęło górnikom możność zarobkowania poza kopalnią.

Strajkujący przez przeciąg utraconych 60 dni zarobku, pobraliby przeszło **360 tysięcy koron** wynagrodzenia. Wedle obliczeń, robotnicy zdołali w czasie strajku zarobić poza kopalnią niespełna trzecią część tego, a pozostałe **dwakroć stotysięcy pokryć musieli już to czerpiąc z odłożonego kapitału, już to zaciągając długi**. Strajk przyniósł więc poważną materyalną klęskę dla wielu rodzin górniczych".

Tak zakończył się strajk przeszło dwa miesiące trwający, wywołany lekkomyślnie przez narodowych-demokratów, a prowadzony następnie przez socyalnych-demokratów. Zapamiętajcie to sobie robotnicy w innych miejscowościach Galicyi i na Śląsku i pędźcie od siebie ludzi, którzy nie mając poczucia odpowiedzialności za owe czyny, wyrządzają robotnikom przez lekomyślną i zbrodniczą agitacyę olbrzymie krzywdy i wprowadzają ich do największych nieszczęść.

Największy wróg szczęścia rodzinnego.

Redaktor «Miesięcznika dla popierania ruchu wstrzemięźliwości» ks. K. Niesiołowski otrzymał niedawno od żony pewnego pijaka list, który częściowo umieszcza w swojem piśmie, ponieważ rzuca jaskrawe światło na katusze rodziny skazanej na pożycie z nałogowym pijakiem. Podaję niektóre ustępy listu i dlatego, ponieważ podobne wypadki powtarzają się w wielu rodzinach, są zatem typowe... Miałem sposobność, pisze ks. N., przekonać się o tem w czasie kilkunastoletniej pracy duszpasterskiej, jakoteż z dosyć rozległej korespondencyi, którą prowadzę z rodzinami, szukającemi rady i pomocy w sprawach odnoszących się do alkoholizmu.

...»Kto tego nie przechodził, nie może sobie wystawić, jaka to okropna rzecz, być żoną pijaka! Mnie i dzieciom moim wydaje się czasem, że już za życia jesteśmy w piekle. Gdybym nie miała wiary i gdyby nie przywiązanie do dzieci moich, dawnobym sobie życie odebrała... Bo jest nie do wytrzymania! W ostatnią sobotę poszłam do fabryki, aby po wypłacie nie wciągnęli męża mego do karczmy. Choć prosiłam i płakałam, nie usłuchał. Wrócił dopiero późno w noc i narobił takiego krzyku, że z dziećmi uciekłam na dwór. Bałam się wrócić, dlatego musieliśmy u sąsiadów przenocować. A ile to takich nocy już przeżyłam, Bogu tylko wiadomo. W niedzielę do południa leżał spity i po obiedzie poszedł znowu do szynku. Dzieci były bardzo głodne i płakały, więc wzięłam mężowi z kieszeni parę koron. Lecz to nie starczy ani na pół tygodnia. Bo z całego zarobku przetracił prawie połowę. Wiem, że wypłacili mu 18 koron tygodniówki, a było już tylko 9 koron i parę halerzy. Ale jużbym tę biedę jakoś zniosła i dałabym sobie radę, bo chodzę do roboty... Ale najgorsze są te klątwy i bluźnierstwa, które dzieci prawie codzień słyszeć muszą, bo ojciec często sobie podpije. Gdy w ostatni poniedziałek szedł do roboty, prosiłam go, aby się ulitował nad dziećmi i nie dawał im takiego zgorszenia swemi bluźnierstwami, bo mogłyby się później dostać na złą drogę. To nic nie szkodzi, odpowiedział, właśnie chcę, aby dzieci zostały k.... A dzieci te słowa słyszały... Byłam kilka razy u szynkarza i prosiłam, aby mężowi na borg nie dawał, ale wykrzyczał mnie i wypędził. Ah, czy też nie ma jakiego sposobu, aby szynkarzom nie wolno było dawać na kredkę. Myślę, że mąż mój nie przepijałby tyle ciężko zapracowanego grosza, a dzieci moje nie cierpiałyby zimna i głodu.

Przepraszam bardzo, że piszę takie rzeczy. Ale z rozpaczy odchodzę już od rozumu, a nikt mi dotychczas ani rady ani pomocy dać nie mógł...

Komuż, czytając słowa powyższe, dodaje od siebie ks. Niesiołowski nie stają przed oczyma szeregi obrazów z życia wyjętych, ponurych, a podobnych do siebie jak krople wody? Zawsze ta sama smutna, rozdzierająca serce melodya, opiewająca o zniszczeniu ogniska domowego, o zdeptaniu godności ludzkiej. Któż z nas nie zaglądał do dusz dziecięcych, na których dnie spoczywa przedwczesny smutek, lub gorycz, kto nie zna tych kobiet. w których twarzach ból, rozpacz wyryła niezatarte piętno? Kto nie wyzbył się jeszcze wszelkich uczuć ludzkich i nie nauczył odwracać się z rozmysłem od cudzej niedoli, ten wie, że alkoholizm jest jedną z głównych przyczyn owych smutnych zjawisk.

Cóż wobec tego znaczy, że kieliszek alkoholu mile łechce podniebienie, że rozwięzuje w towarzystwie języki, że ułatwia pozornie stosunki towarzyskie!

Wszakże ten sam płyn odurzający wyciska łzy milionom ludzi, oddala od Boga, odbiera ochotę do życia.

Kto ma chęć i czas po temu, niechże się sprzecza o to, czy tyle a tyle gramów alkoholu szkodzi lub nie szkodzi, czy Pismo św. poleca abstynencyę lub umiarkowanie, lecz kto ma serce współczujące z niedolą ludzką, kto pragnie zasadę Chrystusowej miłości bliźniego w czyn wprowadzić, ten niechaj się

HENRYK SIENKIEWICZ.

Modlitwa drzew.

Słońce skłoniło się ku zachodowi, a przez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi złotemi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zorza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonił na niebie.

W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igiełki, inne gąsienice.

Między ziołami kręciła się tu i owdzie mała czarna pszczółka leśna i dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; komary poczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodzióby kos, lub załopotały skrzydłami wrony, które, obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzew. Leszczyna podnosiła swe listki do góry; król dąb pomrukiwał z cicha, lub zaszemrała warkoczami brzoza. Cisza. Ale oto brzoza stała się jeszcze czerwieńszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski. Więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, choć ogromne chóry; — to bór, nim zaśnie, przed nocą, modli się i odmawia pacierze. Drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową.

Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę! Ach, tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców-dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry sosny, radujcie się! Oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy, więc chwała Mu na wysokościach, na wodach, na lądach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie chórem:

— A oto, Panie, na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny, a mocną woń żywiczną.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje!

A potem brzozy:

Zorze wieczorne płoną na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i pałające. Więc listkami naszymi złotymi pieśni Ci czynimy, o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry Ojcze nasz!

I znowu smętne świerki:

— Na umęczone upałem posępne czoła nasze pada rosa wieczorna. Chwała Panu! Bracia i siostry, radujcie się, bo pada rosa wieczorna!

I wśród tych chórów, jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata, i czasem tylko zajęczy cicho:

— Panie, zlituj się nademną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zamilkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki i lękliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy, jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódkam jest, o Panie! maleńka i w mchu utulona. Ale ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo chociażbym maleńka, pobożnam jest i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli się co wieczora las i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, aż tam, gdzie niema żadnego już stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg!

nie ociąga, niech przyłoży rękę do dzieła, aby mniej było pijaństwa, a tem samem mniej smutku i rozpaczy.

Popieranie czynne dążności przeciwalkoholowych okaże się w oczach Boga nie mniej dobrym uczynkiem, aniżeli rozdanie majętności między ubogich. Bo kto odwrócił jednę duszę z drogi pijaństwa, utorował przez to nieraz całej rodzinie drogę do nieba.

Robotnik polski w Królestwie Polskiem.

Ks. Dr. Aleksander Wójcicki, który dłuższy czas przebywał na studyach za granicami Polski, napisał niedawno obszerne dzieło w języku francuskim o stosunkach i klasie robotniczej polskiej w Królestwie Polskiem. Jakkolwiek książka ks. Dra Wójcickiego jest przeznaczona głównie dla informacyi innych narodów o tem co się u nas dzieje, to jednak i dla naszych robotników będzie korzystnem z treścią jej zapoznać i dowiedzieć się, jakie stosunki panują i w jakich warunkach żyją nasi bracia robotnicy za kordonem.

Z tego powodu przytaczamy niektóre ustępy z tej książki, w tłómaczeniu i streszczeniu organu młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej warszawskiego miesięcznika: „Prąd".

X. Dr. Wójcicki podaje najpierw w swem dziele, że liczba robotników fabrycznych (oprócz rolnych i górników) wynosi w Królestwie Polskiem około **800.000**, następnie przedstawia przymioty robotnika polskiego i rozpatruje jego wady, o których tak pisze:

„Mniej może leniwy, niż nieświadomy, wymaga nieustannego nad sobą dozoru. Ma także dwie wady społeczne: jest nieoszczędny i zbyt mało oświecony".

Pomimo kwitnącego stanu przemysłu, aż do roku 1900 i pomimo wysiłków pojedyńczych osób, aby przyuczyć robotnika do oszczędności, kasy oszczędności mnożyły się bardzo powolnie. W okresie dla przemysłu pomyślnym, wynagrodzenie w niektórych fabrykach dość było wysokie, życie tanie, więc była sposobność do zrobienia oszczędności. A przecież oszczędności, zrobione wówczas przez robotników, bardzo były nieznaczne. Zresztą rozrzutność jest wadą, specyalnie właściwą Polakom, to też w statystyce bogactwa narodów, Polacy zajmują ostatnie miejsce. Smutne stąd wynikają wnioski, zwłaszcza dla robotników, bo nie są dostatecznie zabezpieczeni ani na wypadek choroby, ani na starość, ani na wypadek bezrobocia.

Wielkiem niebezpieczeństwem zarówno dla samego robotnika, jak i społeczeństwa, jest ciemnota klasy robotniczej, ale to już nie jej wina.

Poziom oświaty ludowej jest w Królestwie podobnie jak u nas bardzo nizki wogóle. Prym tu trzymają środowiska fabryczne: w Warszawie jest 41,7% analfabetów, w Łodzi—55%. w Pabjanicach 62%, w Będzinie 69%. W Królestwie 1,338.000 dzieci nie może chodzić do szkoły z braku miejsca. W Królestwie jedna szkoła początkowa przypada na 2.500 mieszkańców i na 200 dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Wydatki państwowe na nauczanie początkowe w Polsce, wynoszą śmiesznie małą cyfrę 4 i pół kopiejki na osobę.

Tak zw. szkoły fabryczne, zakładane przez przemysłowców, wystarczają zaledwie dla połowy dzieci robotników.

Brak też ogólny wykształcenia zawodowego stanowi niższość robotnika polskiego, kilkanaście istniejących szkół zawodowych stanowczo nie wystarcza. Jest to jeden z największych braków życia przemysłowego, gdyż klasa robotnicza nie jest dostatecznie przygotowana do pracy mechanicznej, a skutkiem tego wytwórczość jest mniejsza i gorsza pod każdym względem, niż na Zachodzie.

Smutnie też przedstawiają się warunki życia klasy robotniczej w Polsce. Mieszkanie robotnika wiele pozostawia do życzenia. Zwykle jest ciemne, wilgotne i ciasne. W Warszawie 43,4% ogólnej liczby mieszkań, przypada na sutereny i poddasza. Z tej znów liczby: 75,6% stanowią pokoiki o jednem oknie; tylko 26,5% posiada piece hermetyczne, 69% ma tylko piece kuchenne, 3,2% — tylko piecyki żelazne. Mieszkania robotników na prowincyi znajdują się mnie więcej w tym samym stanie, co i w Warszawie.

Naogół powiedzieć można, że nędza wśród klasy robotniczej spowodowana jest fatalnymi warunkami jej mieszkania. Czyż można się dziwić, że robotnik chętnie od nich ucieka i wysiaduje w szynku? W brudnych, wilgotnych i cuchnących izbach bujnie kwitnie pijaństwo i niemoralność. Nędzne mieszkanie poniża godność rodziny, będącej wszak małem ogniwem w wielkim społecznym łańcuchu. Dobre mieszkanie zbawienniej działa na umysłowy i moralny stan klasy robotniczej, niż duże zarobki. Dostarczyć robotnikowi odpowiedniego mieszkania, to znaczy polepszyć jego dolę.

Nie lepiej się przedstawia sprawa odżywiania robotnika. Wszyscy hygieniści, którzy tę sprawę badali, zgodnie twierdzą, że robotnicy polscy odżywiają się albo z pełnie źle, albo niedostatecznie, zwłaszcza z powodu małej ilości białka i tłuszczu zawartego w pokarmach. Ubóstwo zniewala robotnika do żywienia się tanimi pokarmami, które są mało pożywne. Obliczono, że rodzina robotnicza złożona z ojca, matki i trojga dzieci, powinna wydać na samo pożywienie 34 rb. 32 kop. na miesiąc. Tymczasem w obecnych warunkach rodzina taka wydaje tylko 23—27 rb. miesięcznie; otóż różnica tych 7—12 rb. odbija się jej na zdrowiu.

Wogóle położenie ekonomiczne klasy robotniczej powinno uledz jak najprędszym i gruntownym zmianom.

Stowarzyszenia robotnicze pracują usilnie nad naprawą tego położenia, ale jeżeli do nich tylko nieliczna cząstka ogółu robotniczego będzie należała, to stowarzyszenie będzie pozbawione możności owocnego działania w zaznaczonym kierunku.

Robotnicze Związki zawodowe
na całym świecie.

Ukazało się niedawno sprawozdanie międzynarodowego sekretaryatu robotniczego o stanie zawodowych organizacyi robotniczych na całym świecie w r. 1907. We le dat w sprawozdaniu zawartych z końcem roku 1907 należało do Związków zawodowych wszystkich odcieni polityczno-społecznych 8 milionów 29 tysięcy 980 robotników. Poniżej zamieszczona tabelka statystyczna wskazuje ile w poszczególnych krajach było zorganizowanych robotników i robotnic, oraz liczbę należących do organizacyi socyalistycznych:

Liczba członków:

Państwo	1906	1907	Pom. tem niewiast	Z tego nal. socyalist.
Niemcy	2215165	2416480	168111	1865506
W. Brytania	2106283	2106293	—	689674
Austrya	448270	501094	46401	463671
Włochy	273754	387384	—	190422
Szwecya	200924	239000	20000	188284
Belgia	158116	181015	—	138763
Węgry	153332	142030	6654	142030
Szwajcarya	135377	135377	8000	71404
Dania	198432	109914	10000	90806
Norwegia	25339	48215	1969	39070
Hiszpania	32405	32612	—	32612
Finlandya	32000	32000	2000	25197
Bułgarya	5000	10000	—	1509
Serbia	5350	5434	300	5434
Kroacya	—	8706	—	—
Francya 1909	—	715576	—	—
Ameryka	—	1586885	—	—
Australia	—	—	—	—
i N. Selandya	—	213136	—	—
Holandya	128845	129845	?	32270
		8029980		3976652

Statystyka powyższa ma jednak wiele niedokładności i błędów.

Przedewszystkiem w wykazie tym pominięto zupełnie polskie, chrześcijańskie organizacye robotnicze we wszystkich trzech zaborach, które razem wziąwszy liczą koło 120 tysięcy członków.

Następnie w szeregu państw pominięto prawie zupełnie chrześcijańskie związki zawodowe jak n. p. w Austryi i Węgrzech, gdzie liczba zorganizowanych chrześcijańskich robotników wynosi więcej niż 100 tysięcy. W Szwajcaryi podano o kilka tysięcy mniej niż faktycznie jest. Belgia liczy przeszło 30 tysięcy, Holandya 20 tysięcy, Włochy 15 tysięcy, w Szwajcaryi 12 tysięcy zorganizowanych chrześcijańskich robotników. Również i z innych państw statystyka jest niedokładną lub brak jej wogóle.

Mimo tych poważnych niedokładności i błędów tabliczki powyżej zamieszczona daje pewien pogląd na rozwój i siłę zorganizowanego ruchu robotniczego, dowodzi, że świadomość znaczenia i doniosłości organizacyi zawodowej wśród milionowych mas robotniczych pogłębia się z każdym rokiem i zatacza coraz szersze kręgi. Z roku na rok we wszystkich państwach i krajach liczba robotników świadomych celów organizacyi się podnosi i rośnie armia robotnicza wielka i potężna, która prowadzi dzieło wyzwolenia klasy robotniczej do zwycięstwa.

Dział kobiecy.

Znaczenie kobiety pracującej w domu, w rodzinie i społeczeństwie.

Mężczyzna pracujący, gdy chce zacząć życie rodzinne, gospodarne i utworzyć dom, to jest własny kącik na świecie, szuka żony — współpracowniczki i gospodyni.

Bez pracy i rozumu kobiety dom i rodzina istnieć nie może, o tem wiemy wszyscy. Gdy gospodyni choruje, lub jest zła, głupia, leniwa, gospodarstwo upada. Kobieta więc jest koniecznie potrzebna w domu i pilnując ładu, oraz nadając kształt wewnętrzny gospodarstwu, ma w niem duże znaczenie.

Dawniej mówiono, że mężczyzna ciężko zarabia i gromadzi zapasy, a kobieta lekko wydaje i zużytkowywa. Dziś nauka gospodarstwa społecznego głosi, że mądre gospodarstwo dzieli się na dwie równe prace: na przysparzanie i gromadzenie zapasów i na rozsądne, wyrachowane ich zużytkowanie. Otóż ten drugi dział gospodarczy jest i był zawsze w rękach kobiety. Jeżeli gospodyni wydaje zarobek męża z korzyścią dla rodziny, dla przyrostu jej sił, zdrowia i rozumu, to odrabia znaczną część trudu. Tak dzieje się w rodzinach miejskich, gdzie często mąż sam tylko zarabia na utrzymanie rodziny, a żona pracuje dla domu i gospodarzy zarobkiem spożycia. Uczeni przy badaniu, ile rodzina na siebie wydaje, czem się teraz nauka społeczna zajmuje bardzo poważnie, uważają godziny pracy kobiecej koło domu i dzieci jako godziny zarobkowe i na pieniądze obliczają. Więc i ta praca ma wartość taką, jak praca mężczyzny.

W gospodarstwach wiejskich żona jest przytem i wytwórczynią. Co to jest wytwórca?

Każdy wytwórca coś wytwarza: z materyału będącego w przyrodzie, przez pracę jego powstaje rzecz, która przedtem nie była — jest więc wytwórcą i może osiągnąć cząstkę Boskiej mocy stwarzania. Ten właśnie błogosławiony skutek pracy twórczej wyróżnia go od zwierząt i życie jego na ziemi czyni wygodnem i pięknem.

Miano wytwórcy jest najdostojniejszą nazwą człowieka, ale należy się godność ta tylko pracującemu.

W gospodarstwie rolnem, gdzie ciągle pracuje się dla jakiegoś przyrostu w ziarnie, jarzynach, owocach lub w przychowku, staraniem kobiety wiele się tworzy. Jej pracą obsiany, opielony ogród warzywny; w oborze, chlewach i kurnikach przyrasta mięsa zwierzętom, zwiększa się ilość nabiału. Ona ze lnu i wełny wyrabia płótna i sukna.

Często też kobieta idzie na zarobek i wtedy dźwiga podwójną pracę; zarobkową w polu lub fabryce i gospodarkę w domu, do której poczuwa się zawsze.

Kobieta wyrobnica jest we wszystkiem równa wyrobnikowi, jeżeli jednakową z nim spełnia pracę i upośledzenie jej w zapłacie

jest krzywdą nieuzasadnioną. Przy pracy, wymagającej wielkiej siły i odwagi, ustępuje mężczyźnie i nawet do niej nie staje, ale wiele jest działów pracy, w których kobieta przez swoją wytrwałość, akuratność, cierpliwość przewyższa mężczyznę.

Często kobieta pomaga w przedsiębiorstwie mężowi, np. w sklepie, rządzi w warsztacie, w domu żywi jego pomocników, terminatorów, są wypadki, że prowadzi sama jakiś warsztat, pracownię. Wtedy jest zupełnie w pracy swej równa mężczyźnie.

Widzimy więc, że kobieta, jako gospodyni domu, jako szafarka zarobku męża, jako wytwórczyni w gospodarstwie wiejskiem, jako wyrobnica, zdąża obok mężczyzny i ma prawo wspólnie z nim radzić o wszystkich sprawach.

Ma przytem jedną osobliwą, wyłączną pracę, która nie pozwala jej często na spełnienie innych prac w gospodarstwie społecznem, ale jest niemniej cenna i błogosławiona.

Oto kobieta daje życie dzieciom i odnawia ludzkość. Jest i tu wytwórczynią; z materyału, który daje przyroda matce, w postaci małego dzieciątka, ona wytwarza człowieka przez pracę swoję, miłość i rozum. Pomaga jej w tem ojciec, ale największy ciężar spada na kobietę.

Tyle do spełnienia ma na świecie kobieta, a bywa często tak słaba, cierpiąca, że aż litość budzi. Dotąd dawała sobie radę z domem i dziećmi i odrabiała pracę, której ważność oceniliśmy. Teraz nauka, która ogarnia coraz więcej ludzi dobroczynnym swym wpływem, nauczy kobiety pracować lepiej i pożyteczniej.

Gdy więc kobieta przez pracę swoją wyłączną, konieczną dla ludzkości, uzupełniając pracę mężczyzny, zajmuje tak poważne miejsce w społeczności ludzkiej, słusznie należy się jej równe prawo, uznanie i więcej jeszcze: powszechna pomoc i współczucie w trudach macierzyństwa.

Dziewczynie zaś młodej należy się nauka i wychowanie staranne, aby wyrosła na wzorową kobietę.

Ojczyzna.

Ojczyzna! ileż ludów powtarza to słowo!
Ojczyzna! ileż ludów wytęża źrenice
I, mierząc swojem „dzisiaj" przestrzeń prawiekową,
Z biegłością geometry znaczy jej granice!
Jakby można, co Stwórca dał narodom w darze,
Objąć w innym, niż w ducha własnego wymiarze!

Ojczyzna! Jakby można stulecia oddzielić,
Nadać im bieg odmienny i temu, co było,
I po cząstce bez śladu w kształt dowolny wcielić,
Nową kołyskę stawić nad dawną mogiłą,
I myśleć, że czas przyszły, gdy będzie przechodził,
Nie dojrzy, że kto inny się tu pierwej rodził!

Ojczyzna! Ptak przewodnią prowadzony gwiazdą,
O jakiejś dawnej wiośnie, w pralatosiej kniei,
Na rosochatym dębie uwił sobie gniazdo,
Dla pokoleń swej wiary, miłości, nadziei...
I choć dąb runął, wichrem z odziomka strącony,
Ptak z każdą nową wiosną powraca w te strony!

Ojczyzna! Grudkę ziemi związał w zgrzebne szmaty,
Z poświęconym sztandarem złożył na pierś gołą,
I o północnej dobie wyszedł z ojców chaty,
Wygnaniem na obczyźnie znoić smutne czoło...
Wygnaniec w grudce ziemi, co ją wziął na ciało,
Widzi duszą ojczyznę i ma z sobą, całą.

Ojczyzna! Gdzież są słupy od ziemi do nieba!
Gdzie są graniczne kopce wielkiemu kochaniu!
Co w ostatnim okruchu spleśniałego chleba,
Jeszcze dopatrzy żeńców na swojem stajaniu,
I ziarno, i kłos złoty, i zagony żyzne,
I konając, przy śmierci, mieć będzie ojczyznę!

El.

Korespondencye.

Wygoda.

W naszej górskiej miejscowości istnieje przemysł już lat kilkadziesiąt. Niektórzy robotnicy są tu zatrudnieni około lat trzydzieści. Młodsze pokolenie tu wzrosło i tu czuje się u siebie w domu. Czasem ten i ów wyleci w świat szeroki, ale większość po pewnym czasie powraca, jak mówią do swojej „ojczyzny". Przyciąga między innemi istniejący tu kościół i szkoła. Czego brak w wielu innych miejscowościach.

Przeszło dwa lata istnieje u nas „Związek katolicko-społeczny". Mamy piękną, jak na nasze stosunki salę i scenę. Wszyscy należymy do „Związku katolicko społecznego", korzystamy z obfitej biblioteki i licznych czasopism, schodząc się w lokalu tego towarzystwa dla nauki i rozrywki.

Tego roku, na początku lata, socyaliści, którzy u nas nie mają ani jednego członka na pokaz, poprzylepiali pewnej soboty w nocy po Wygodzie ogłoszenia, zapraszające na wiec pod gołem niebem mający się odbyć w Weldzirzu. Oburzeni do żywego, że czerwoni ośmielili się na naszym terenie rozwieszać swoje plugawe zaproszenia, udaliśmy się na ich zgromadzenie do Weldzirza i tam połączywszy się z chrześcijańskimi robotnikami tamtejszej grupy wobec sześciotysięcznego zgromadzenia, taką urządziliśmy im zabawę, że już pewnie drugiego zgromadzenia pod gołem niebem ani w Wygodzie, ani w Weldzirzu urządzać nie będą. Był tam także i przemawiał sekretarz p. Horowicz ze Lwowa. Po jego mowie zostali czerwoni oficerowie bez żołnierzy, bo wszyscy przeszli na naszą stronę. Po trzech godzinnych usiłowaniach opanowania zgromadzenia, kiedy i żandarmi, których uprosił sobie Krumholz, czerwony wódz u komisarza, nic nie pomogli, opuścili zgromadzenie ze wstydem.

Opowiadano później, że towarzysz Krumholz, powróciwszy do Doliny, tłumaczył swoją klęskę tem, że już się starzeje i nie ma dosyć siły, bo sterał się na usługach socyalizmu. A te swoje trele tak wziął sobie do serca, że zaczął pisać testament, w którym synom i wnukom polecał, aby pod utratą błogosławieństwa nie ważyli się urządzać zgromadzeń pod gołem niebem w Weldzirzu.

To zgromadzenie w Weldzirzu jest dla nas pamiętnem. Powróciwszy do Wygody z tryumfem, urządziliśmy drugie zgromadzenie w swoim lokalu, zaprosiliśmy na nie niestrudzonego kol. Horowicza i uchwaliliśmy obok „Związku katolicko-społecznego" założyć w Wygodzie grupę Polskiego Związku chrześcijańskich robotników. Od trzech już miesięcy powzięta myśl się rozwija. Co niedzielę schodzimy się na narady i wzajemne pouczania, czytamy «Myśl robotniczą» i dyskutujemy nad sprawami robotniczemi, Początkowo bardzo mało się zapisało. To wyszło nam jednakże na dobre. Gdyby się byli wszyscy wpisali, trudnoby było ich pręd ko uświadomić i zorganizować. Wstąpiła garstka, a ta tak się w kilku tygodniach wyrobiła, że stała się silnym fundamentem. Dziś kto nowo wstępuje nie robi już zamięszania, bo wpada jak kropla w morze i prędko się naszym duchem przejmuje. Dziś taką już rozwinęliśmy agitacyę, że garstka początkowa silnie już wzrosła; codziennie zgłaszają się nowi członkowie, a dziwne, że czem nas więcej w Grupie, tem więcej zaczyna się zgłaszać. Przed dwoma tygodniami wybraliśmy zarząd miejscowy: przewodniczącym kol. Kuźmińskiego, zastępcą kol. Lauscha, kasyerem Kwiatkowskiego, sekretarzem Roga, a oprócz tego kolegów: Milera, Rysaha, Kordasiewicza, Czoporowskiego, I. Boratyna, A. Boratyna. Czasy u nas ciężkie, dręczy nas widmo braku pracy w tartaku. To zaś z tego powodu, że lato w naszym zakątku było suche i nie można było spławić do tartaku z wysokich gór potrzebnej ilości drzewa. Aby się nad tem naradzić zwołaliśmy, t. j. Grupa nasza, zgromadzenie robotnicze. Przybył na nie również pan Eliasz Zimand, dyrektor tartaku i wspólnie z nami zastanawiał się nad zaradzeniem złemu. Przedstawił nam swoje plany, jak zamierza zapobiedz bezrobociu i jak ma dać zajęcie tym robotnikom, którzy utraciliby zarobek w tartaku ze względu na ograniczenie pracy. Te jego życzliwe starania przyjęto z wielkiem uznaniem, a w imieniu Grupy podziękował mu kol. Miler. Również i w innym kierunku Grupa poczyna działać. Nasz dzielny przewodniczący, kol. Kuźmiński zwołał na niedzielę, t. j. 17 b. m. ogólne zgromadzenie robotnicze, celem zastanowienia się nad drożyzną. Mamy mianowicie projekt wybrania komitetu, któryby wprost ze źródeł, minąwszy pośredników, sprowadzał środki żywności dla nas. Oprócz tartaku, istnieje tu również wielka destylarnia spirytusu drzewnego, produkująca węgiel, ter, esencyę octową i spirytus drzewny, kamieniołom rządowy, a o pół kilometra, w Nowosielicy fabryka mebli giętych. Naturalnie nasi członkowie to nietylko robotnicy tartaku, ale również destylarni i t. d. Wszyscy wprawdzie jeszcze do nas nie wpisani, gromadzą się głównie w „Związku katolicko-społecznym", ale mamy niepłonną nadzieję, że w niedalekim czasie każdy robotnik tutejszy będzie członkiem naszej Grupy. O to się staramy, w tym celu agitujemy chcąc wszystkich tutejszych robotników uświadomić i zorganizować, aby i Wygoda przyłożyła swoją cegiełkę do tej wielkiej budowy, która się nazywa chrześcijańska zawodowa organizacya robotnicza.

Andrzej Róg,
sekretarz miejscowej Grupy P. Z. Z. Ch. R.

Jak powstały pieniądze?

W dziejach rozwoju ludzkości był czas, kiedy nie znano wcale pieniędzy, gdyż ich nie potrzebowano. Pojedynczy ludzie, pojedyncze rodziny własną pracą zaspakajały wszystkie swoje potrzeby. Każdy własnoręcznie robił te przedmioty, które mu były potrzebne i sam zdobywał sobie żywność gotową.

Niebawem jednak nastąpił podział pracy. Ktoś miał szczególną zręczność i zamiłowanie do robienia łuków i strzał; ktoś sporządzał wyborne narzędzia z krzemienia itd. Teraz ludzie zaczęli jedni drugim ofiarowywać swoje wyroby, aby w zamian otrzymać cudze. Tak powstał pierwszy handel zamienny, jako pierwszy stopień zawiązania między ludźmi stosunków. Lecz im bardziej postępował podział pracy, więcej i większej rozmaitości wytwarzano przedmiotów do zamiany, zarazem im bardziej rozszerzał się rynek handlowy, tem trudniejsze było porozumiewanie się co do wartości wytworzonych przedmiotów. Coraz bardziej dawała się czuć potrzeba takiego towaru, któryby dla wszystkich był pożądany i któryby w oczach wszystkich posiadał wartość jednakową, ażeby tedy wartość przedmiotów mogła być oznaczona za pomocą większej lub mniejszej ilości owego towaru i porozumienie przy wymianach stawało się łatwiejszem.

Taki towar, służący do oznaczenia wartości innych towarów i do płacenia za nie, mógłby być uważany za rodzaj pieniędzy. Dużo jednakże czasu upłynęło, zanim robić zaczęto pieniądze kształtem dzisiejszym.

Za środek wymiany używano tego, co w jakiejś okolicy było najodpowiedniejszem. I tak ludom rolniczym i pasterskim najprzydatniejsze było bydło. Wszystkie więc inne przedmioty obliczano na wartość bydła. Jeszcze Tacyt, słynny historyk rzymski, żyjący w I i II wieku po narodzeniu Chrystusa Pana, opowiada, że Germanowie ówcześni, przodkowie dzisiejszych Niemców, używali bydła jako pieniędzy: tak np. kto zabił człowieka, ten musiał za karę dać tyle a tyle bydła. Ludy myśliwskie posługiwały się zamiast pieniędzy futrami zabitych zwierząt. Rodzaj ten pieniędzy przetrwał do dziś dnia u niektórych ludów syberyjskich i traperów czyli myśliwców Ameryki północnej. Dotychczas również zamiast pieniędzy na granicy chińsko-birmańskiej służą tabliczki soli; w innych okolicach Chin — cegiełki herbaty.

Dawni Meksykanie na ten sam cel używali woreczków z ziarnkami kakaowemi.

Wszystkie te przedmioty, jako mające wartość spożywczą i zaspakające potrzeby ludzkie, mogą istotnie być używane do obliczania wartości innych przedmiotów, oraz do zamian i wypłat. Ale są to przedmioty niezbyt trwałe i do przechowania trudne, nie mają więc zalety bardzo ważnej, pieniądzom dzisiejszym właściwej: nie dadzą się łatwo zbierać, oszczędzać, skarbić. Prócz tego wspomniana ich wartość nie wszędzie bywa oceniana. I tak murzynowi, żyjącemu w krajach gorących, nie są potrzebne futra. Ziarno kakao, służące do wyrobu czekolady, równie jak i herbata cegiełkowa nie są rozpowszechnione dostatecznie. Przedmioty te niszczeją z upływem czasu. Nawet i sól nie jest trwała, gdyż rozpuszcza się w wilgotnem powietrzu.

Co do trwałości, wyższą jest już muszla czyli skorupka ślimacza (małżowina), która jednocześnie ma wartość użytkową jako ozdoba. Istotnie, ludy murzyńskie w niektórych stronach Afryki używają zamiast pieniędzy małżowin, podobnych do porcelany, żółtq-białych, zwanych kauri. Takie pieniądze można już ciułać, czyli kapitalizować. Posiadają one wszakże pewną wadę, wspólną z tabliczkami soli, z cegiełkami herbaty, z ziarnkami kakaowemi: oto zabierają wiele miejsca, gdy chodzi o większe sumy, są więc z tego względu niedogodne do przechowania i przenoszenia.

Nareszcie zrobiła ludzkość ogromny postęp: zaczęła używać pieniędzy metalowych, z początku żelaznych i bronzowych, a później złotych i srebrnych.

Rzeczywiście zwłaszcza te dwa ostatnie szlachetne metale najbardziej nadają się do wyrobu pieniędzy. Złoto i srebro są materyałem, z którego wyrabiają ozdoby i rozmaite przedmioty; oba te metale zatem posiadają same przez się wartość użytkową. Ta wartość jest tem większa, że oba rzeczone metale, a zwłaszcza złoto, bardzo jest trwałe; piękny ich blask i barwa nie łatwo ulegają przyćmieniu. Użyteczność złota i srebra uznają wszystkie ludy ucywilizowane na całej kuli ziemskiej; jest to więc środek zamiany i zapłaty powszechny, albo mogący niezadługo stać się powszechnym. Srebro a zwłaszcza złoto, są to metale napotykane dość rzadko i zdobywane kosztem uciążliwej pracy. Tam np., gdzie złoto znajduje się w piasku, trzeba wykopać i przepłukać milion 800 tysięcy pudów piasku, żeby 30 funtów złota otrzymać. Oczywistem tego następstwem jest wysoka cena rzeczonych kruszczów, będąca ogromną ich zaletą. Skutkiem wysokiej ceny niewielka garść złotej monety, dająca się łatwo przewozić i przechowywać, przedstawia już znaczną kwotę. Dzięki swojej użyteczności, wysokiej cenie i podzielności, uznane zostały srebro i złoto za środek do mierzenia innych wartości.

G. N.

Ruch zawodowy.

Karwina. W dniu 10 października urządziła nasza Grupa P. Z. Z. Ch. R. w Karwinie publiczne zgromadzenie w domu «Pracy». Zagaił je sekretarz Henryk Bura, a na przewodniczącego wybrano kol. Antoniego Minola, sekretarza kol. Adolfa Hermana. Przewodniczący udzielił głosu kol. Burze, który omawiał stosunki kopalniane zwłaszcza na szybie Henryka w Karwinie. Na tym szybie jest taki zwyczaj, że się w cechowni daje marki szychtowe górnikom. Co do tych marek to już przed dwoma laty wniesiono prośbę do zarządcy kopalni, ażeby te marki były wydawane na dziennej zmianie jeszcze przez 10 minut po godz. 6-tej a nocnej jeszcze przez 10 minut po 2 godz. Prośba odniosła wówczas skutek, ale teraz znowu jest tak, że punkto godz. 6 względnie 2 cech wnię zamykają i górnik, któryby się spóźnił o 5 minut, tak marki nie dostanie i musi wracać do domu, przez co szychtę traci. Dalej przedstawia mowca jak to zarządcy kopalń kpią sobie po prostu z górników i nie chcą uwzględnić żądań, któreśmy postawili. Miał być sąd rozjemczy zwołany z początkiem października, ale go odłożyli zaś na 14 dni, przez co spełnienie postulatów górników znowu zostało odwleczone. Ale nam nie należy upadać na duchu tylko dalej walczyć aż swojego celu dopniemy.

Przypomniał w dalszym ciągu kol. Bura, jak u nas ustawa o spoczynku niedzielnym jest wykoszlawiona, że po prostu zarządcy zakładów przemysłowych jej nie uznają i pędzą robotnika w niedzielę do pracy jak np. w Trzyńcu i Gnieszowie. Napiętnowawszy jeszcze postępowanie niektórych nadkopaczy kopalnianych czyli tak zwanych «Oberhauerów», którzy w nieludzki sposób obchodzą się z górnikami, zakończył referent swoją mowę wezwaniem do organizacyi, bo tylko silna organizacya może zmienić dzisiejsze złe stosunki.

Przemawiali jeszcze kol. Trombala i Bura, poczem przewodniczący okrzykiem «Szczęść Boże» zamyka zgromadzenie.

Jasienica. W ubiegłą sobotę odbyło się u nas publiczne zgromadzenie robotników zajętych w miejscowej fabryce mebli w sprawie »fajramtu«, który zaprowadził dyrektor fabryki pomimo, że dziesiątki robotników nie mają pracy w ciągu dnia roboczego. Sprawę tę referował na zgromadzeniu redaktor p. Holeksa z Krakowa. Po referacie wywiązała się dyskusya, w której zabierało głos kilku robotników, poczem uchwalono uregulowanie stosunków w fabryce polecić do załatwienia Wydziałowi robotniczemu.

O stosunkach robotniczych miejscowych napiszemy w następnym numerze obszerniej.

Wolanka-Borysław. Koło zawodowe kowali, przy tutejszej Grupie P. Z. Z. Ch. R. urządziło przed kilku dniami Zgromadzenie kowali, które odbyło się w lokalu Grupy, z porządkiem dziennym: 1) Położenie kowali w miejscu, 2) Organizacya kowali, 3) wnioski i życzenia.

Zebranie zagaił kol. J. Twaróg, dziękując za liczne przybycie współkolegom pracy, wyjaśniwszy równocześnie cel zgromadzenia zaproponował na przew. zgromadz. kol. D. Massandra a na zastępcę kol. M. Węgrzynowskiego, którzy zostali jednomyślnie wybrani. Pierwszy zabrał głos kol. J. Twaróg, który w dłuższym referacie przedstawił zebranym obraz cierpkich stosunków wśród kowali związanych z przemysłem naftowym.

Drugi kol. Łukasiewicz ze Lwowa wygłosił piękny referat o organizacyi kowali i ogólnych organizacyach. Następnie wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabrali głos kol. Węgrzynowski, Jaremko, Moskal, Köstler, Młodecki, Jaremko powtórnie, Twaróg, Łukasiewicz.

W powtórnem przemówieniu kol. Twaróg postawił rezolucyę w brzmieniu: Zebrani kowale na dniu 10/X b. r. postanawiają jednomyślną uchwałą przystąpić do Koła zaw. kowali, przy Grupie Polskiego Zw. Zawod. Chrześć. Rob. w Wolance, w której to organizacyi pracując soldarnie zyskają poprawę swego bytu. Poczem przewodniczący zamknął obrady, które prowadzono poważnie i wyjdą na korzyść rozwoju koła kowali.

Libiąż mały (ad Chrzanów). Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników, który objął szeregiem swoich placówek całą Galicyę i Szląsk, nie ominął i naszej miejscowości. Niedawno założono tu Stacyę płatniczą tego Związku, do której wpisało się kilkudziesięciu członków.

Praca organizacyjna idzie tu jednakowoż w bardzo powolnem tempie. Robotnicy zajęci w tuteszej kopalni, to jeszcze z tej generacyi dla której organizacya, to albo coś niepotrzebnego, albo też coś zakazanego. Nic też dziwnego, że wobec takiego pojmowania organizacyi zawodowej — wpojenie robotnikom potrzeby takiej organizacyi wymaga długiego czasu i wiele pracy.

Najlepszym sposobem agitacyi — to Zgromadzenie. Jedno z takich, które było publiczne, odbyło się w ostatnią niedzielę 17 b m. Jako referenci Polsk. Związku zawod. chrześcijańskich robotników przybyli nań z Krakowa pp. Holeksa i Puchałka. W zebraniu wzięli udział nietylko robotnicy, ale też i miejscowi gospodarze, oraz kobiety. Przewodniczył p. Józef Kołata z Libiąża wielkiego.

O zadaniach i celach organizacyi zawodowej w ogólności a o Polskim Związku zawod. chrześć. robotników w szczególności mówił p. Puchałka, p. Holeksa zaś przedstawił zebranym główne zasady projektu o ubezpieczeniu na starość. Nad obydwoma referatami wywiązała się bardzo żywa dyskusya, zwłaszcza nad referatem drugim. W dyskusyi między innymi przemawiali p. p. Kowalski i Klanika, oraz p. Holeksa i Puchałka, odpowiadając na rozmaite poruszone kwestye i zachęcając obecnych robotników, by do organizacyi wstępowali. Zgromadzenie zakończyło się po 2 godzinnych obradach, poczem wpisywali się robotnicy do organizacyi miejscowej.

Kosztowny zwyczaj.

Wojciech był biednym gospodarzem. Miał zaledwie trzy morgi gruntu, krowinę, parę nędzuych koni, ot i całe bogactwo. Dzieci było ośmioro. Uczciwe to, pobożne, pracowite, to też Wojciech i jego małżonka bardzo kochali swoje dziatki. „Stary“ pracował jak wół roboczy, bo trzeba dzieci ubrać, nakarmić, do szkoły posłać i we wszystko zaopatrzyć. Biedaczysko nie dojadł, nie dospał, jak mógł sztukował, ale końce nigdy się nie schodziły. Wojciech w swej biedzie pocieszał się nadzieją, że będzie lepiej, gdy dzieci podrosną, a każde do pracy się weźmie. Przysłowie mówi: „małe dzieci, małe kłopoty, wielkie dzieci, wielki kłopot“. Przekonał się o tem i nasz Wojciech. Dzieci podrosły, poczęły pracować i zarabiać, ale cóż z tego? Co zarobiły, wszystko poszło na stroje, na świecidełka i na rozmaite grymasy. Ty ojcze, jak dawałeś jeść, tak i dalej dawaj.

Najstarsza córka podrosła, trafili się ludzie, trzeba było wydać ją za mąż. Sąsiad powiada: Wojciechu, po co wam hucznego wesela, po co muzyki, po co wydatków. Zaproście kilkoro ludzi, oni zaprowadzą młodych do kościoła, ksiądz pobłogosławi, trochę się zabawicie, ot i koniec. To co macie wydać na wesele, lepiej dać dziecku na rozrobek. Przysłowie mówi: „Z próżnego i Salomon nie naleje“. Gdy młodzi nie będą mieli od czego zacząć, to niczego się nie dorobią.

Wojciech chłop był nie głupi, rozważył, co sąsiad powiedział i byłby tak zrobił, ale żona temu się sprzeciwiła. „Co ludzie powiedzą“ mówi, „czy to my ostatni, czy nasze dziecko gorsze, jak dziecko sąsiada, niech też i nasza córka pamięta, że miała wesele“. Kobieta uparła się przy swojem, a wiadomo, że żaden chłop baby nie przegada. Stanęło na tem, że wesele być musi i to nie byle jakie.

Na wesele potrzeba pieniędzy, a Wojciech swoich nie miał. Chodził — pytał — prosił, ale nic z tego. Gospodarze pieniędzy nie mieli. Kasa na wesele pieniędzy nieda. Pożyczył więc pieniędzy żyd karczmarz. Gdy przygotowania do wesela naprawdę się rozpoczęły, poznał Wojciech, jak źle zrobił, że żony posłuchał. Ale zaniechać tego, co się rozpoczęło, trudno. Musiał jeszcze biedak dopożyczyć u sąsiadów. To też chłopu dopiekło to wszystko do żywego, gdy więc wpadł w złość, klął żonę, siebie, córkę i całe wesele. I jakiż koniec był tych wszystkich zabiegów i kłopotów? Ot, trochę krzyku i hałasu w domu, nie obeszło się nawet bez bójki na weselu. W dodatku jeszcze ludziska obmówili, że na weselu mało dawano jeść i pić, a tu wesele kosztowało z okładem 400 koron, które Wojciech musiał pożyczyć.

To, co spotkało Wojciecha, spotyka prawie wszystkich ojców, którzy sprawiają huczne wesela. Jest to prawdziwa klęska dla gospodarzy. Trzebaby raz z tym niemądrym zwyczajem zerwać i nie sprawiać kosztownych wesel. Wesela szumne są dowodem wiel-

kiej ciemnoty; nikogo nie ubawią, a korzyść z nich ma żyd i — dyabeł. Cóż to za mądrość, że we wsi krzyk, hałas, że w domu kłopot po uszy? Cóż to za mądrość, jak niejeden ojciec przechwala się, iż sprawił wesele córce za pożyczone pieniądze? Jaka to mądrość wzbogacać żydów i destylacye, a krzywdzić własne dzieci i rujnować siebie! Może choć za to goście weselni ubawią się i będą wychwalać gospodarza? Broń Boże! goście się nie zabawią, bo ich za wiele, obsłużyć ich nie można, nikt też nie zje nic uczciwego, bo trudno na sto lub więcej ludzi wszystko w porządku przygotować. Szkoda tylko tych darów Bożych, które się marnują, a goście, zamiast cię ojcze, matko pochwalić, to cię obmówią potem, żeś mało dał jeść i pić, poobrażają się i wygadują. Czy nie tak może?

Wszystko to prawda, ale cóż robić, kiedy taki zwyczaj? Tak, zwyczaj, ale on zły i głupi, to go trzeba skasować. Dawniej, za czasów jeszcze pańszczyzny, wesela trwały po tygodniu, a czy wy to dzisiaj pochwalacie? Zapewne, że nie, owszem, dziwujecie się waszym praojcom, że tak niemądrze robili; otóż i z was i z dzisiejszych wesel śmiać się będą wasze wnuki i prawnuki, bo oni już będą sprawiać wesela we „czwórkę". Lepiej tedy, by, co ma być później, nastało wcześniej, teraz. Za pańszczyzny była ciemnota i niewola, wszystko sprzyjało i korzystało z długich chrzcin i wesel, żyd w karczmie ręce zacierał, pan we dworze był kontent, bo żyd więcej płacił; ale dziś, przy tylu naukach, wołaniach ze wszystkich stron, przy większej oświacie, trzymać się takiego zwyczaju już nie można i nie potrzeba. Dobre zwyczaje niech na zawsze zostaną, ale złe wygnać za dziesiątą górę! Czemu to żydzi nie sprawiają takich wesel? Bo od nas mądrzejsi, to też i pieniądze mają.

Dziś wesela takie być winny: nowożeńcy z najbliższymi krewnymi, otrzymawszy błogosławieństwo od ojców, idą do kościoła na Mszę św. Z kościoła, po ślubie, wprost do domu i tu, a nie w karczmie, ani szynku, zjeść co Bóg dał, napić się po szklance kawy, czy herbaty, czy też piwa lub wina, pobawić się chwilę, ale bez muzyki i już po weselu. To będzie mądre wesele.

Jeżeli zaś już koniecznie ma być muzyka, to bez żadnych odgrywań, bez włóczenia się po nocy i straszenia myszy po wsi; dwa, cztery swaty, kilka dziewcząt, a gości nie więcej jak dwadzieścia, z jednej i drugiej strony po dziesięć. Po ślubie potańczyć sobie trochę, ale nigdy w karczmie, a przed zachodem słońca „oczepiny" i wszyscy do domów swoich— już po wszystkiemu. W nocy muzyki być nie powinno, ani żadnych poprawin, bo poprawia się to tylko, co złe było: szewc poprawia buty, jak źle zrobił.

Takie to już najbogatsze wesele.

A za to pieniądze, które miały pójść przeważnie do żydowskiej kieszeni, dać córce na drogę nowego życia; bardzo jej się przydadzą, a jeśli ona ich nie dostanie, to i tak korzyść będzie wielka, bo nie będzie długu.

Stanisław Rydz.

Kronika.

Strejk w Jaworznie robotników kopalni węgla trwa w dalszym ciągu. Odbyte w ostatnią niedzielę zgromadzenie robotników, wykazało z jednej strony wytrwałość robotników, lecz z drugiej znowu upór właścicieli kopalń. Układy nie dały żadnego, dodatniego rezultatu. A nawet wśród robotników dało się widzieć pewne zwątpienie w powodzenie strajku, bo kiedy głosowano nad rezolucyą, czy strajkować dalej lub wrócić do pracy, hasło strajkowe utrzymało się tylko większością głosów.

Gwarectwo daje robotnikom następujące ustępstwa: 1. Zwrot kosztów oświetlenia po 10 i 5 hal. na każdą przerobioną szychtę, 2. Dostarczyć od 1-go stycznia 1910 r. oleju rzepakowego po 90 hal. za 1 kg. 3. Urządzić lampiarnię i wtedy oświetlać będzie bezpłatnie. 4. Budowa łazienek ma się rozpocząć zaraz. 5. Rozszerzenie i reorganizacya konsumu robotniczego ma nastąpić z początkiem 1910 roku.

Robotnicy jednak te ustępstwa uważają za niedostateczne, żądają jeszcze nadto wypłaty co 14 dni, podniesienia płacy dla wszelkiej kategoryi robotników i dotrzymania umowy płacy, zawartej w 1907 roku. Tych jednak warunków gwarectwo przyjąć nie chce.

Wobec niepewnej sytuacyi strajkowej, wśród robotników daje się odczuwać coraz słabszy zapał do strajku. A zwłaszcza nędza z powodu braku środków do życia, zaczyna się wciskać coraz bardziej wśród robotników. Słychać, że w poniedziałek kilkunastu robotników wróciło już do pracy.

Z życia Polskiego Związku katol. uczniów rękodziel. w Krakowie. W niedzielę 17 października b. r. w czytelni Związku (ul. Szczepańska l. 11) nastąpiło uroczyste otwarcie trzeciego kursu „wieczorów oświatowych" urządzonych przez pp. akademików z Kongregacyi Maryańskiej. O godz. 7 wieczorem prócz wielu gości przybył ks. biskup Nowak. Słowo wstępne wypowiedział ks. Kuznowicz T. J. o pożytkach zdrowej oświaty dla stanu rękodzielniczego. W imieniu akademików przemówił p. Józef Winkowski słuch. Uniw. Jag. i prefekt sodalicyi, zachęcając młodzież rękodzielniczą do korzystania z odczytów. Następnie przemówił w podniosłych słowach ks. biskup o znaczeniu oświaty opartej na Bogu i życząc powodzenia w tej pracy udzielił całemu Związkowi i obecnym błogosławieństwa. Po przemówieniach odbył się odczyt „Znaczenie wiedeńskiej odsieczy", objaśniony obrazami świetlnymi. Czytelnię po same brzegi wypełniła młodzież rękodzielnicza ze Związku.

Panie Czekaj nie brykaj. Z kół robotników miejskich w Krakowie piszą nam: Mamy wśród siebie „nadpompiera" niejakiego Czekaja, któremu się zdaje, iż jest co najmniej drugim naczelnikiem Nowotnym, który też znalazł w Czekaju pod względem grubijaństwa wierne odbicie. O ile ma sposobność zetknięcia się z robotnikami, obchodzi się zawsze z nimi brutalnie, częstuje ich obelżywymi, niedającymi się powtórzyć wyrazami. A jeżeli który z robotników zwróci mu uwagę na niewłaściwe traktowanie ludzi, pan ten oburza się i zachowuje jeszcze gorzej. Postanowiliśmy tedy tą drogą napomnieć i ostrzedz go: „Panie Czekaj nie brykaj, bo źle na tem wyjdziesz".

Szkolnictwo ludowe w Galicyi. Świeżo galicyjska Rada szkolna krajowa wydała sprawozdanie o stanie szkolnictwa w Galicyi za rok 1907—8. Ze sprawozdania tego wyjmujemy szereg cyfr, tyczących się szkolnictwa ludowego, czyli elementarnego.

Galicya liczy, według statystyki, wydawanej przez krajowe biuro statystyczne, 6,240 gmin. W r. 1907—8 było w Galicyi 5.035 szkół ludowych zorganizowanych, z tego czynnych 4.845. Jeżeli będziemy liczyć, że na każdą gminę przypadała tylko jedna szkoła, wynikłoby z tego, że w Galicyi jest **1395** gmin, niemających szkół. Jednakże ilość gmin, nie mających szkół, jest znacznie większa, bo są gminy, mające po kilkanaście i kilkadziesiąt szkół, jak np. Lwów, Kraków, Przemyśl, Stanisławów i t. p.

Ciekawa rzecz, że pod względem szkolnym Galicya zachodnia jest więcej zaniedbaną od wschodniej. Do najbardziej zaniedbanych powiatów należy: Biała (na 69 gmin 15 bez szkoły), Dobromil (na 94 — 28), Dolina (na 86—22), Kolbuszowa (na 62—10), Krosno (na 84—15), Lisko na 154—86), Mielec (na 94—20), Nisko (na 62—19), Nowy Sącz (na 166—23), Żywiec (na 70—26).

Przeważna część, bo aż 3.073, tych szkół była jednoklasową, 507 kilkoklasowych. 83 sześcioklasowych, a reszta dwuklasowe. Szkół więc, w których, po za czytaniem i pisaniem, jeszcze czegoś nauczyć się można, było niewiele.

Ilość uczniów, do tych szkół uczęszczających, jest względnie bardzo mała, wynosi bowiem 187 073 młodzieży, z czego chłopców 88.716, dziewcząt 98.357.

Smutne to bardzo cyfry, dowodzące, że na polu elementarnej oświaty ludowej w Galicyi panuje niesłychane w innych krajach zaniedbanie.

Śmierć pod kołami pociągu. Na powracającego wczoraj około godziny 6 wieczorem do Podgórza, robotnika kolejowego Jana Kukiela z Kłaju, najechała szybująca maszyna z tendrem, zabijając go na miejscu.

Strasznie pokaleczone zwłoki pozostawiono na torze aż do przybycia komisyi, złożonej z komisarza policyi Dra Stycznia oraz lekarza Dra Scheitra, poczem dopiero odstawiono je do Zakładu medycyny sądowej. Przyczyną wypadku była własna nieostrożność zmarłego, który usuwając się przed nadjeżdżającym pociągiem towarowym, wskoczył na drugi tor i wpadł pod szybującą maszynę, pod której kołami znalazł śmierć. Zmarły pozostawił żonę i 9 dzieci.

Cholera w Petersburgu. W ciągu dnia onegdajszego zachorowały w stolicy Rosyi na cholerę 22 osoby, zmarło 9, pozostaje 322 chorych.

Teraźniejsi rozbójnicy. Znane towarzystwo akcyjne przemysłu żelaznego w Pradze ogłosiło zamknięcie rachunkowe swych przedsiębiorstw. Kapitał zakładowy tych przedsiębiorstw wynosi 25 milionów koron. I założone tym kapitałem przedsiębiorstwa przyniosły w ciągu ostatniego roku **11 milionów 597 tysięcy koron** czystego dochodu, czyli właścicielom tych przedsiębiorstw przyniósł **40 procent** od złożonego kapitału. Tak samo też inne międzynarodowe towarzystwo akcyjne wiertnicze w Erkelenc wykazało za rok ubiegły tak ogromne dochody, że swym kapitalistom wypłaciło **10 procent** dywidendy od ich kapitałów. Taki to rozbój pieniężny uprawiają dziś wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, które kosztem wszystkich ludzi pracy i ich krzywdą dochodzą do milionowych zysków. Ta tegoczesna lichwa przemysłowo-handlowa, która doprowadza nas wszystkich do ruiny, powinna być pociągnięta do odpowiedzialności, podobnie jak zwyczajna lichwa pieniężna.

Terroryzm socyalistów szwedzkich. Z Sztokholmu donoszą o szerzącym się tam coraz bardziej teroryzmie socyalistycznych agitatorów, którym nie udało się przeprowadzić tak szumnie reklamowanego strejku generalnego, Zamachy za pomocą bomb lub maszyn piekielnych są tam na porządku dziennym. W ostatnich dniach cały szereg przemysłowców i kupców otrzymało podejrzane przesyłki, po których otworzeniu okazało się, że zawierają maszyny piekielne. — Również cały szereg ludzi ze świata przemysłowego, kupieckiego i dziennikarskiego otrzymał w y r o k i ś m i e r c i ze strony tajnych komitetów terrorystycznych.

Jak widać, bliskie sąsiedztwo Rosyi dopiero teraz zaznaczyło się na stosunkach szwedzkich.

Skład Dumy. Z chwilą dokonania wyboru posłów z Petersburga, Moskwy i Odesy, Duma doszła do normalnego prawie kompletu. Liczy ona dziś 439 posłów, to znaczy, że do kompletu (442) brakuje tylko trzech. Przez cały czas trwania trzeciej Dumy ubyło z niej 28 posłów, na których miejsce wybrano tylko 25. Posłowie ci ze stanowiska przynależności partyjnej dzielą się, jak następuje: skrajna prawica 48, nacyonalistów 20, umiarkowana prawica 79, październikowców 132, bezpartyjnych umiarkowanych 9, bezpartyjnych lewych 1, Koło polskie na Litwie i Rusi 7, Koło polskie z Królestwa

11, postępowców 20, Muzułmanów 9, kadetów 54, trudowików 14, socyalnych demokratów szesnastu. Jak widzimy z zestawienia powyższego, rządząca frakcya Dumy, październikowcy, stanowią mniej, niż jedną trzecią ogólnej liczby posłów. Koalicya październikowców z umiarkowaną prawicą daje tylko 211 głosów, to jest mniej, niż połowę. Jeżeli dodać nawet 9 b z-partyjnych, to i wówczas centrum rozporządzać będzie większością tylko 1 głosu.

Związki przemysłowców w Niemczech. Niemcy są państwem, w którem związki przemysłowców będące przeciwwagą robotniczych organizacyi zawodowych, rozgałęziły się bardzo szeroko. W roku bieżącym państwowe biuro statystyczne ogłosiło rezultaty swej pracy, mającej na celu zbadanie liczby oraz stopień rozwoju powyższej organizacyi. Ze sprawozdania tego wynika, iż związki przemysłowców niemieckich mają dwojaki charakter. Pewna część ich łączy w sobie przedsiębiorców jednej jakiejkolwiek gałęzi przemysłu, inne organizacye przedsiębiorców różnych zawodów całego okręgu. Biuro statystyczne ogłasza, iż związki pracobiorców ogarniają 159.304 zakładów przemysłowych, dających zatrudnienie 3,648.679 robotnikom. Do tej liczby jednak nie należą związki drugiej kategoryi, to jest okręgowe. Jeśli połączymy je ze związkami pierwszej kategoryi, to okaże się, iż liczba ogarniętych przez nie zakładów przemysłowych wynosić będzie 169.381, a liczba robotników 3,959.073. Z cyfr powyższych widzimy jak poważną siłę reprezentują powstałe niedawno związki przemysłowców niemieckich.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Zarządowi Grupy w Dąbrowej dziękujemy serdecznie za informacye nadesłane o stanie naszej organizacyi i stosunkach miejscowych. Oby przykład ten podziałał na zarządy innych Grup.

Koledze z Krosna. Za wiadomość dziękujemy. Korespondencya będzie w następnym numerze.

Co czytać?

„Ruchu chrześciańsko-społecznego“ ukazał się zeszyt 1 (Rok VIII) i zawiera:

Izby handlowe i ich znaczenie w kupiectwie. (Dr. K. Bajoński). — Polityka socyalna na wiecu katolików Niemiec we Wrocławiu. (A. Ziemski). — Bank spółdzielczy w Królestwie. (X. Dr. K. I. Kantak). — Rzut oka na kongres socyalnej demokracyi w Lipsku. (S. Michalski).— Położenie klasy robotniczej w Rosyi. (Ciąg dalszy). (Dr. T.). — Walne zebranie ku krzewieniu oszczędności w Poznaniu, dnia 22 września. Sprawozdanie za rok 1908. (X. K. Niesiołowski). — Materyał do wykładów i nauk: Płaca robotnika. Jej znaczenie i różne rodzaje. Płaca terminowa i akordowa. — Jak powstała kwestya kobieca? I. a) Ekonomiczne przyczyny zmiany w stanowisku kobiety. b) W jaki sposób przeobraża się ten zmieniony tryb pracy kobiet w prawdziwy ruch kobiecy? II. Co mówi statystyka o położeniu ekonomicznem rodzaju niewieściego? — Powstanie państwa. — Ruch ekonomiczno-społeczny: Ubytek śmiertelności z powodu gruźlicy w obwodach rejencyjnych pruskich. — Kobieta jako opiekunka prawna. — Z statystyki artykułów spożywczych.— Sanatoryum dla chorych na płuca na podstawie spółkowej w Anglii. — Zabezpieczenie od bezrobocia w Strasburgu. — Ubezpieczenie przeciw gruźlicy w Szwecyi. — Śmiertelność niemowląt. — Czego uczy nas strejk jeneralny w Szwecyi? — Zjednoczenie zawodowe na Śląsku. — Z ruchu socjalistycznego: Księża chcą strejkować! — „Ani jeden robotnik!“ — Socyaliści a alkoholizm. — Socyalna obrona prawna: Ważny wyrok najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie w sprawie zupełnej wstrzemięźliwości. — W sprawie zabezpieczenia na przypadek choroby. — Czy bojkot właścicieli lokalów publicznych za odmówienie sal do zebrań przedwyborczych jest wykroczeniem przeciw dobrym obyczajom w myśl § 826 kod. cyw.? — Wiadomości literackie: Dr. Joseph Mausbach. „Weltgrund und Menschenheitsziel“. — Freidenkerschlagworte. Kritisch geprüft von Dr. Franz Meffert. — Die Jugend. Vorträge für Jugendvereine. — Przegląd rozpraw i artykułów w peryodycznych pismach socyalnych.

„Ruch“ polecamy gorąco wszystkim zajmującym się sprawami społecznemi.

W kwestyi wychodźtwa polskiego. Cztery rozprawy. Napisał A. Rozmiarek. Nakładem księgarni i drukarni św. Wojciecha w Poznaniu nr. 176. Cena 1·20 kor.

Książka, której nagłówek podaliśmy, została napisana przed trzema laty, kiedy to jeszcze sprawą wychodźtwa ludu polskiego za granicę Polski w poszukiwaniu chleba mało ludzi się zajmowało. Autor jej osobiście badał położenie robotników polskich za granicą, zwiedzał różne kraje i wyniki swych podróży i spostrzeżeń ogłosił następnie drukiem.

Celem dokładniejszego poinformowania naszych Czytelników o treści tej bardzo ważnej książki podajemy spis rzeczy w niej zawartych:

Nowoczesny ruch ludności z szerszem uwzględnieniem stosunków polskich. 1) Kwestya obieżysastwa. — Przyczyny ruchu obieżysaskiego. — Przeludnienie wsi polskiej. — Sezonowy charakter niemieckiego gospodarstwa rolnego. — Komunikacya. — Różnice w zarobkach robotnika rolnego w kraju, a sezonowego za granicą. — Przeciętne dochody naszych obieżysasów. 2) Dola naszego ludu na obczyźnie. Zawieranie kontraktów. — Warunki bytu natury materyalnej i duchowej. — 3) Wartości ruchu obieżysaskiego. — Kapitały wpływające do kraju w formie oszczędności obieżysaskich. — Ruch obieżysaski jako czynnik pedagogiczno-społeczny. — Wzrost płacy w kraju. — Ruch obieżysaski jako środek przeciw wychodźtwu stałemu. — Moralność obieżysastwa. — Koczownicze życie obieżysastwa. — Ruch obieżysaski jest zjawiskiem przejściowem. — Obieżysastwo a brak robotnika rolnego w kraju. 4) Stanowisko społeczeństwa wobec ruchu. — Potrzeba opieki i jej tymczasowa forma. — Potrzeba dobrej organizacyi i pośrednictwa pracy. — Opieka na obczyźnie. — Opieka w kraju podczas bezrobocia. — Gdzie szukać środków potrzebnych? — Potrzeba ograniczenia wychodźtwa młodzieży.— Brak robotnika rolnego w kraju. — Wychodźtwo włoskie a akcya biskupa Bonomelli'ego. — Polscy obieżysasi w Szwajcaryi.

Kto pragnie zaznajomić się dobrze ze sprawą wychodźtwa i jej przyczynami, położeniem naszych robotników na obczyźnie i akcyą społeczników włoskich w tej kwestyi, temu bardzo polecamy do przeczytania książkę p. Rozmiarka.

Zawiadomienia.

Dziećmorowice. Zebranie P. Z. Z. Ch. Rob. w Dziećmorowicach odbędzie się w niedzielę dnia 31 października b. r. o godzinie $3^1/_2$ popołudniu w gospodzie p. Rygra. Zarząd Grupy uprasza o jaknajliczniejsze przybycie.

Jabłonków. W niedzielę dnia 31 b. m. w sali Czytelni kat. ludowej w Jabłonkowie odbędzie się obchód ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Jul. Słowackiego, na którą to uroczystość zaprasza się wszystkich członków Grupy. Wstęp jest wolny. Początek o godz. 5 popołudniu.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa.